

„Razem młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkich cele”.
A. Mickiewicz.

Głos Uczniowski

PISMO MŁODZIEŻY

Adres: Państwowe Gimnazjum Męskie im. Króla Zygmunta
Augusta w Białymstoku. Świetlica „Samopomocy
Uczniowskiej”.

Od Redakcji.

Nowy rok szkolny już się rozpoczął. Miły i pełen uroku okres wakacyjny należy do przeszłości. Obecnie z nowymi siłami i z wzmożonym zapałem przystępujemy do odpowiedzialnej pracy szkolnej.

Równocześnie z nowym rokiem szkolnym rozpoczęła swą czynność Redakcja „Głosu Uczniowskiego”, a obecny numer jest tego wyrazem. Możliwe, że niezupełnie odpowiada on Waszym wymaganiom i zawodzi Wasze oczekiwania. Może spodziewaliście się widzieć go lepszym, piękniejszym tak pod względem wyglądu zewnętrznego, jak i treści.

Redakcja „Głosu Uczniowskiego” stara się zawsze wszelkie braki i niedociągnięcia w swej pracy usunąć. Chce, aby „Głos Uczniowski” jak najwięcej Wam odpowiadał.

Wszakże pomyślny rezultat tych usiłowań od Was jedynie zależy.

Jeżeli będziecie dzielili się z nami swojemi przeżyciami i myślami, jeżeli będziecie z nami współpracowali, to napełni „Głos Uczniowski” swe zadanie i będzie wiernym odbiciem Waszego życia i Waszych dążeń. Dalej—musicie popierać swoje pismo i materialnie, kupując je chętnie, gdyż

jego egzystencja jedynie od Waszego się nim zainteresowania zależy.

Z nowym rokiem szkolnym, kiedy wszyscy jesteście wypoczęci i wzmocnieni, pełni najlepszych chęci do pracy, spodziewamy się, że „Głos Uczniowski“ nie zawiedzie się w swoich oczekiwaniach na Waszą współpracę. Nie lękamy się więc przyszłości i z ufnością powierzamy Wam losy pisma.

W poprzednim numerze „Głosu Uczniowskiego“ (Nr. 3, maj-czerwiec, 1930 r.) ogłosiła Redakcja w związku z zbliżającym się Jubileuszem X-lecia naszego pisma Konkurs na okładkę.

Wobec tego, że Konkurs wypadł w czasie wakacji, a więc w okresie, w którym myśl Wasza mogła być odwrócona w inną stronę, Redakcja przedłuża niniejszem termin trwania Konkursu do dnia 15 listopada b. r., abyście jak najliczniej mogli wziąć w nim udział.

Warunki Konkursu nie uległy zmianie i są dokładnie podane w numerze poprzednim.

Wzywamy więc wszystkich jeszcze raz do szerszego zainteresowania się Konkursem i najliczniejszego w nim współudziału.

REDAKCJA.

„DWUDZIESTA PIĄTA ROCZNICA WALKI O SZKOŁĘ POLSKĄ“.

Młodości! orla twych lotów potęgala...

Dwadzieścia pięć lat mija od chwili, kiedy młodzież polska, porwana entuzjazmem uczucia narodowego gremjalnie opuściła państwowe szkoły rosyjskie. Rok 1905 pozostawił po sobie imponujący, jedyny w swoim rodzaju obraz: 40.000 dzieci polskich, porwanych jakimś powszechnym, z głębi ducha płynącym prądem, zmanifestowało swą odrębność kulturalną i narodową. Wzrastająca od dzieciństwa w niewoli diatwa polska nie zatraciła swego poczucia narodowego; jej zapał i energia miały dokonać wielkiego dzieła: zdobycia dla myśli polskiej należnego jej stanowiska.

Zgniecione powstanie 1863 r. nie zgnębiło i nie zabiło myśli polskiej. Podtrzymywali ją członkowie Szkoły Głównej:

B. Prus, H. Sienkiewicz, Piotr Chmielowski, Al. Świętochowski i in.

Ta kuźnica myśli polskiej, która wkrótce wydała wspańnięte plony, stała się przeszkodą i zawadą w polityce rusyfikacyjnej wszechwładnego cara Rosji.

Zamknięto Szkołę Główną. Wprowadzono metody rdzenie rosyjskie nawet w szkołach średnich i wyższych, akcja wy-naradawiająca wzmogła się znacznie. wczesny kurator Witte z dumą mawiał: „Pierwszy wraziłem nóż w serce Polski”. Istotnie cios był silny i dobrze wymierzony. Zatrutowano duszę młodzieży polskiej zohydowaniem kart wspaniałej historii ojczystej. Bohaterskie postacie z dziejów naszych w wykładach profesorów Moskali stawały się zdrajcami i zbrodniarzami, godnymi potępienia i surowej kary. System rusyfikacyjny zaczął wydawać owoce. Kurator Apuchtin publicznie głosił, że: „Jeszcze lat dziesięć, a matki-Polki nad kolebkami niemowląt będą śpiewały pieśni rosyjskie”. Ginęła więc nadzieja narodu, oparta na młodem pokoleniu: ginęła młodzież polska, tonąc w atmosferze zaprzaństwa i błocie kłamstw, bluźnierstw na wszystko to, co dla prawego Polaka było relikwią niemal i świętością.

Ale znicz ognia narodowego podtrzymywali ostatni mohikanie Szkoły Głównej.

Powoli też zaczęła się budzić z letargu myśl polska. Młodzież, o ile mogła, poczęła się garnąć do szkół prywatnych, będących odtrutką na zakusy rusyfikacyjne wszechwładnego państwa carów. Jednak i tam wkrótce zajaśniały czujne i bystre oczy moskiewskich „szpiclów”. Rząd rosyjski otoczył „czułą” opieką te ostatnie strażnice polskości.

Przyszły wreszcie chwile rozstrzygające. Gdy pod ciosami oręża japońskiego chwiać się począł kolos rosyjski, akcja zaś rusyfikacyjna wzmagała się, oburzone społeczeństwo polskie wyraziło swój protest przeciw wszelkim bezprawiom w memorjale, posłanym do ministerstwa oświaty. Odpowiedzią na ów memorjał było milczenie rządu. Fala oburzenia wzrastała. Dnia 28 stycznia 1905 r. wraz z powszechnym strajkiem wybuchł zapoczątkowany przez młodzież strajk intelektualny. Ów ruch żywiołowy, w którym młodzież polska, narażając swój byt materialny i swą przyszłość, nie wróciła do szkół rządowych, stał się zorganizowanym bojkotem szkoły rosyjskiej. Ów strajk przyniósł piękne owoce: rozkwit polskiego szkolnictwa prywatnego. Krzewiła się tam myśl polska, wzrastała młodzież w atmosferze czystej, narodowej, pozbawionej podłych szpiegostw i niecznych zamiarów.

Dziś, ucząc się w szkole polskiej, wzrastając na gruncie wolnej i niepodległej Polski, powinniśmy głęboko odczuć i godnie uczcić ten odruch orłów polskich, którzy z narażeniem swego bytu materialnego wywalczyli nam i przekazali możliwość uprawiania nieskalanej i pięknej mowy ojczystej, byli najszlachetniejszymi i najofiarniejszymi bojownikami o dzisiejszą szkołę polską.

L. W.



Obozy letnie W.F. i P.W. w Grandiczach.

Dzięki akcji Państwowego Urzędu W. F. i P. W. oraz poparciu M. S. Wojsk odbywają się corocznie obozy. Jeden z nich w roku bieżącym został zorganizowany w Grandiczach. Obozy, których zadaniem jest wzmocnienie fizyczne młodzieży oraz przysposobienie jej do przyszłej służby wojskowej odegrywają dziś wielką rolę. Obecnie nietylko zwiększa się ilość uczestników obozów, ale także pozyskują one stałych bywalców, którzy już kilkakrotnie na nie przybywają.

Dnia 5 lipca grupa białostocka, składająca się z 63 osób, troskliwie pożegnana przez powiatowego komendanta W.F.iP.W.

pana por. Prackiego, udała się do Grodna. Tam zostaliśmy przyjęci przez jednego z panów poruczników, poczem ruszyliśmy w kierunku wsi Grandicze i po półtora-godzinnym marszu osiągnęliśmy rejon obozów, gdzie też zakwaterowaliśmy się.

Okolice cudne, obóz położony nad Niemnem. Tereny do przyszłych naszych ćwiczeń doskonałe, upiększone fortifikacjami, wzniesionymi przed oraz w czasie wojny światowej. W takich to okolicznościach mieliśmy spędzić część wakacji i przysposobić się do rzemiosła wojennego.

Nazajutrz t. j. 6 lipca, z samego rana pobudka przerywa nam przyjemny sen i woła na zbiórke. Stojąc w szeregach, witamy dowódcę naszej kompanji, p. kap. Sobolewskiego i jego zastępcę, p. por. Jaworskiego. Rozpoczęły się dni pracy codziennej i musztry, której arkana powinniśmy opracować ze względu na zbliżającą się uroczystość otwarcia obozów. W niedzielę 13 lipca odbyło się ich otwarcie. Niestety nieopoda zniszczyła piękny program uroczystości. Po Mszy św. nastąpiła defilada kompanij obozowych i uroczyste podniesienie sztandaru.

Od tego dnia zawrzało życie w obozach.

Co rano wychodziliśmy w okoliczne pola na ćwiczenia. Ćwiczyliśmy się w marszach długich, w patrolach i służbie ubezpieczeniowej, w natarciu i obronie. Duma i ambicja szlachetna podniecała nas do coraz trudniejszych ćwiczeń i większych wysiłków. Obok ćwiczeń bojowych, ćwiczenia sportowe znajdowały też u nas wielkie upodobanie. A ruch i ćwiczenia są tem większe, że oto zbliża się koniec obozu i wkrótce mają odbyć się zawody między kompanjami. Pracowicie spędzony dzień wieńczyło zawsze ognisko obozowe—uroczystość, pozostawiająca w nas najprzyjemniejsze wspomnienia. Ogień nastrojał wszystkich, wesołe bowiem przepełniało nasze dusze, taką moc dając pierścionom, że śpiew zrywał się jak burza. Po kilku tygodniach pracy w obozie i na placach ćwiczebnych nastąpił egzamin, sprawdzenie naszych umiejętności, wytrwałości i opanowania sprzętu wojennego. Praca była rzetelna, to też i wyniki osiągnęliśmy dobre.

Zawody sportowe wypadły znakomicie i upiększyły żetonami, z których wiele i myśmy zdobyli, piersi niejednego z uczestników. Dnia 3 sierpnia nastąpiło uroczyste zamknięcie obozów, zakończone pożegnaniem obiadem.

J. C.

W Jeziorach.

(Z obozu wypoczynkowego Tow. „Przystań“).

Cały miesiąc spędziłam w obozie w Jeziorach. Namioty nasze stały rzędem na dużej polanie—prawie tuż nad brzegiem jeziora Kań. Wokoło lasy, lasy i jeziora, ciągnące się na przestrzeni 26 klm. Teren wymarzony! Czego myśmy tam nie miały? Miałyśmy wodę—las—powietrze—słońce—wszystko, czego dusza pragnie na wakacjach, a jeszcze więcej w czasie roku szkolnego. Wszędzie nas było pełno! I w lesie, i w wodzie, i na wodzie — (pod wodą — to tylko spoczywa pantofel, który zginął śmiercią tragiczną w czasie przeprawy z łódki na brzeg)—wogóle było nas pełno tam, gdzie to było możliwe. Jeździliśmy łódkami, chodziliśmy na grzyby, jagody, wygrzewaliśmy się na słońcu, kąpałyśmy się, grały w siatkówkę, w więzienną, strzelały z floweru... i przy tem wszystkim—jadłyśmy—wprost przerażająco dużo!

Podczas pobytu w Jeziorach zrobiliśmy kilka dalszych wycieczek. Pojechaliśmy łódkami na jezioro Białe, następnie oglądaliśmy majątek w Jeziorach i dawną bażantarnię. O, pamiętny to był spacer. Wyszliśmy o 3-ciej po obiedzie. Pogoda była jeszcze jaka—taka. Obejrzałyśmy ślicznie położony majątek i poszliśmy do bażantarni, odległej o 2 klm. od Jezior. Tymczasem niebo chmurzy się gwałtownie—robi się zmrok — wiatr się zrywa — burza! Zwiewamy do obozu. Żeby skrócić drogę, biegniemy torem kolejowym. Nagle lunął deszcz! Chociaż nieraz widziałem ulewę i to porządną — ale czegoś podobnego nie pamiętam! Deszcz—ale taki szalony, że na parę kroków nic nie widać — tylko szary tuman wody. Grzmoty—błyskawice—i wichrem niesione fale deszczu. Sytuacja nie bardzo różowa — ale nam wszystkim było nietylko przyjemnie—ile właśnie wesoło! Przykucnęłyśmy za jakimś stosem drzewa i... śpiewamy, śmiejemy się z siebie, z naszego wyglądu. Mokro—oj. Wszędzie kapie! Wszystko się przylepiło, mokro — zimno—a tu do tego zaczyna walić — grad! Bolil! Nareszcie porzuciłyśmy nie dające ochrony schronisko i idziemy... Deszcz leje... leje... my—chlup!... chlup!..., a nam z beretów, z sukienek... kap... kap... Nie usłyszyliśmy jeszcze połowy drogi, aż tu chmury gdzieś znikają... deszcz nie pada... słońce! Powitałyśmy je wielkiem: „a... a... a... a...“. Przychodzimy do obozu—a tu istny potop! Nie możemy się dostać do namiotów. O, długo będę pamiętała ten spacer! I wszystkim!... a zwłaszcza te wieczorne ogniska... Ciemno... na wielkiej polanie, pod górką, pali się, wesoło trzaskając, stos suchych gałęzi. Wokoło siedzą dziewczynki i ze wszystkich ust i serc płynie pieśń:



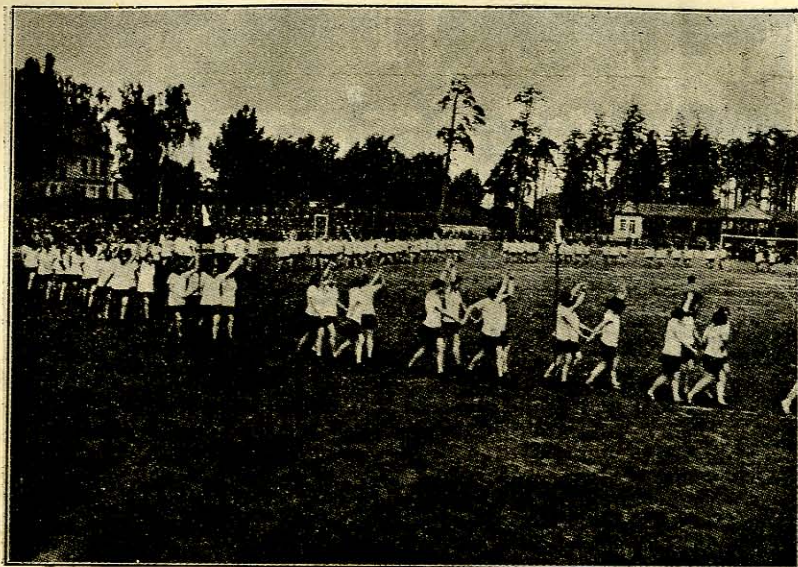
Zwycięska drużyna gimn. im. kr. Zygmunta Augusta.

„Płonie ognisko... i szumią knieje“... Wieczorna cisza zaległa świat, a pieśń płynie hen po jeziorze—daleko... daleko...

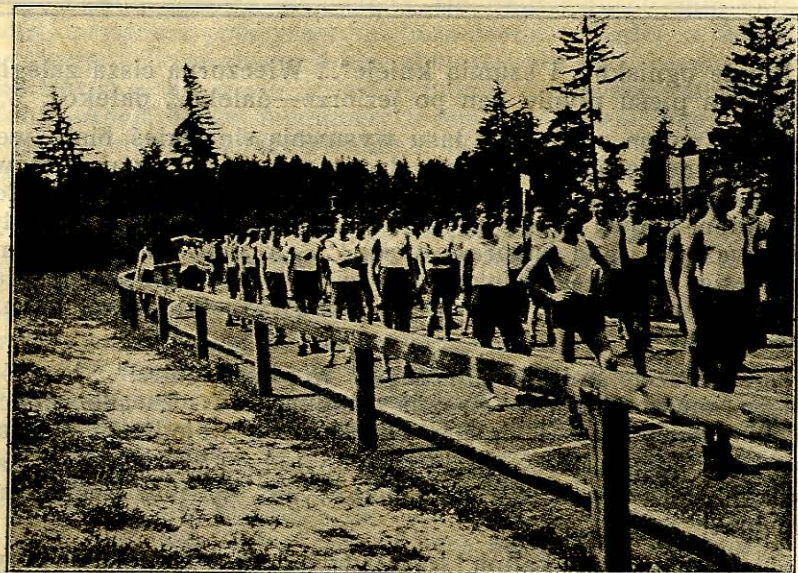
A potem z mroków lasu wysuwają się jakieś białe westalki... to niespodzianka, urządzona przez jeden z namiotów. „Kaplanki ognia“ składają cześć ognisku, tańcząc wokoło. A potem znowu płyną pieśni skoczne, żwawe — „Czego ty dziewczyno... pod jaworem stoisz?“..., a „hu! ha!“ aż grzmi po lesie, niesione wielokrotnem echem. Gdy ognisko gaśnie, wstają wszystkie i oto płynie hymn: „Wszystkie nasze dzienne sprawy“...

Wreszcie krótkie: „Bacność! W prawo patrz!“... i wśród ciszy spuszcza się z masztu sztandar. Jeszcze „dobranoc“ Pani Kierownicze i idziemy spać! I jeszcze jednego nie zapomnę—pożegnalnego „balu“. Co to był za bal! Żaden z naszych „dorocznych bali karnawałowych“ nie może się z nim równać!

Po ustrojonej kaliną i kwiatami świetlicy uwijają się pary. Cyganicha gra na harmonji. „Kawalerowie“ w różnobarwnych sportowych spodniach, w beretach „na bakier“ i z zawadzac-



Na boisku miejskim „Zwierzyniec”: młodzież żeńska.



Na boisku miejskim „Zwierzyniec”: młodzież męska.

kiemi wąsikami (z sadzy) uwijają się wśród „dam“, które „kiejby kwiatuksi“. Ta—w czerwonej „ogoniastej“ sukni, ta w niebieskiej, ta—w białej z makami w warkoczu, a wszystkie takie roześmiane, rozbawione, że aż miło patrzeć!

Cyganicha różnie obertasa! „Hu! ha!“ A jak ci „pan Antek“ nie zawinie z „panną“ Wandzią, a „pan Onufry“ z Janeczką! aż drzazgi leciały z podłogi... i z obcasów.

Obrałyśmy też „królowę“ i „króla“ „balu“. „Królowa“ dostała bukiet kwiatów sprowadzonych prosto... z lasu, a „król“ omal nie rozbił swej „monarszej“ łepetyny o sufit—tak go podrzucali. Och! Cudne, radosne, „Jeziorańskie“ chwile!

Gdy 15-VII-b. r. odjeżdżałyśmy autobusami do Białegostoku i gdy popłynęły słowa pieśni: „Za rok... za dzień... za chwilę... razem nie będzie nas“... niejednej popłynęła łza żalu za kochanymi Jeziorami, gdzieśmy się tak zżyły, że trudno było się rozstać! Żegnajcie Jezioro! Do zobaczenia na przyszłych wakacjach.

„Jezioranka”.



Echa święta W. F. i P. W. w Białymstoku.

W dniach 31 maja i 1 czerwca ubiegłego roku szkolnego odbyły się w Białymstoku uroczystości, związane z świętem Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. Szczegółowa recenzja z przebiegu tego święta została umieszczona w poprzednim numerze „Głosu Uczniowskiego”.

W numerze niniejszym dajemy fotografie w związku z tem świętem. Fotografia № 1. przedstawia zwycięską drużynę gimnazjum im. kr. Zygmunta Augusta w Białymstoku z ks. Dyrektorem dr. St. Hałką, p. por. Prackim, komendantem pow. W. F. i P. W., prof. A. R. Kittą pośrodku. Fotografie № 2 i 3 odtwarzają fragmenty ćwiczeń młodzieży żeńskiej i męskiej.



Wycieczka do Wilna.

Nareszcie! Termin wyjazdu ustalony: wyruszamy 11-ego czerwca o godzinie 1 minut 23.

Zbieramy się na stacji o godzinę wcześniej. Dwadzieścia minut przed odejściem pociągu przybywają profesorowie, mający opiekować się wycieczką. Sprawdzają obecność—brak kilku. Wysyła się ekspedycję po śpiochów. Bez pardonu stawia się ich na nogi, wkłada się w ręce plecaki, naładowane troskliwą ręką mamusi. Wychodzimy na peron. Pociąg stoi. Podają nam osobny wagon. Przy wejściach ścisk, śpieszą wszyscy, by zająć jak najwygodniejsze miejsca. Wreszcie ostrzegawczy gwizdek—pociąg rusza.

Siedzimy zadowoleni, bo oderwaliśmy się od trosk codziennych, wszystkich cieszy możliwość obejrzenia grodu Gedymina. Robi się szaro. Przez otwarte okna wpływa strumień świeżego powietrza, z zapachem pól, z wilgotnem upajającym technieniem. Z ciekawością przyglądamy się uciekającym w dal okolicom, które wynurzają się i z wolna giną w siwej mgle.

Dojeżdżamy do Grodna. Wśród stromych, poszczerbionych brzegów wiję się błękitny Niemen, „piastun łodzi“ wabiąc nas, spragnionych kąpieli w swe zimne rozkoszne ramiona. Domki białe, jak gniazdko jaskółek, piętrzą się tarasami na urwistych brzegach. Prześliczny widok: błękit rzeki i nieba—zieleni ogrodów i złoto słońca! Jakże szczęśliwi są mieszkańcy Grodna! Za Grodnem rozpoczynają się ogromne lasy, wśród których gdzie—niegdzie lśnią tafle jeziorzek, strzelają ku niebu wieżyce kościołów. Cóż się dzieje wewnątrz wagonu?

Po chwili zachwyty nad pięknem przyrody znów tryska humor, wrzawa, okrzyki; pomimo nieprzespanej nocy sen pierzeł z powiek wycieczkowiczów. Zbliżamy się do Wilna. Oczom naszym ukazuje się pagórkowata okolica, pokryta zielenią odwiecznych puszczy. Tu niegdyś, spoczywając na niedźwiedziej skórze, ukołysany szumem potężnych konarów, śnił o wilku żelaznym Gedymin. Teraz to wszystko, oblane promieniami słońca, wygląda radośnie i prześlicznie. W wagonie przycicha gwar i każdy z zachwytem patrzy w okno. Już na dworcu wileńskim odczuwa się tętno wielkiego miasta. Dworzec imponuje swą przestronnością, wyglądem zewnętrznym i ruchem pasażerskim. Droga, przebyta w zamkniętych autobusach od dworca do schroniska, zajęła dobre pół godziny, świadcząc o rozciągłości Wilna.

Wilno jest miastem o rozwiniętem poczuciu artystycznym. Dostyc było rozejrzeć się po ulicy Mickiewicza, aby o tem

się przekonać. Wysokie, długie domy z pięknymi rzezbami i ozdobami nęcą oko różnorodnością kształtu i koloru. Wystarczy jednak przejść przez jeden z krętych zaułków, charakterystycznych dla tego miasta, aby się znaleźć w dzielnicy cichej, melancholijnej, i jakże się różniącej od ulic głównych.

Ze schroniska udajemy się punkt o 8-mej do miasta, gdzie zwiedzamy Uniwersytet wileński, który przez długie wieki był i jest ośrodkiem polskości na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej Polskiej. Zwiedzamy bibliotekę uniwersytecką, archiwum oraz prześliczną aulę Sniadeckich. Widok uniwersytetu pobudza w uczestnikach wycieczki życzenia, by wkrótce znaleźć się w tych murach, bo Wilno, jako miasto, dla odbywania studjów nadaje się doskonale. Już sama jego atmosfera, tętnąca przeszłością i powagą, przyczynia się do tego nastroju. Po wspólnych zdjęciach udajemy się do Mensy Akademickiej na obiad. Po obiedzie zwiedzamy obserwatorium astronomiczne. Tutaj podczas niezmiernie ciekawej prelekcji o ciałach niebieskich można było zaobserwować skupienie na twarzy niejednego z kolegów. W drodze powrotnej do schroniska obejrzelismy radjostację wileńską.

Po kolacji udajemy się na spoczynek. Nazajutrz zwiedzamy prastarą Katedrę, wspaniałą pod względem architektury i bogatą w pamiątki historyczne. Do najwspanialszych pod względem turystycznym zaliczamy bezsprzecznie podróż parostatkiem do Werek. Jak w kalejdoskopie, zmieniały się krajobrazy na brzegach jasnej Wilji; jeśli zaś dodamy do tego sprzyjającą pogodę oraz świetne humory uczestników wycieczki, to otrzymamy obraz prawdziwie czarujący, zarówno w przyrodzie, jak i w duszy naszej. Po powrocie z Werek wdrapaliśmy się na górę Trzykrzyską. Wspaniały widok rozciągał się przed naszymi oczyma. Z góry tej, jak na dłoni, widać miasto. Tonie ono w zieleni ogrodów i parków, a uderza wielką ilość wierzyc kościelnych, skupionych przeważnie w północnej części miasta. Wszystko kąpie się w promieniach słonecznych i zlewa się z błękitnym stropem nieba.

Po zwiedzeniu kościoła św. Piotra i Pawła, jednej z najpiękniejszych świątyń w Polsce, i obrazu cudownego w Ostrej Bramie, o którym z takim rozrzuwieniem wspomina nasz Wieszeć, udajemy się do gmachu uniwersyteckiego, gdzie pozostawiliśmy nasze rzeczy. Tu na zakończenie wycieczki zwiedzamy muzeum starożytności. Ze wszystkich szaf w mrocznych salach wieje oddech dawno minionej przeszłości, budząc lekki dreszcz. Mniej więcej obejrzelismy wszystko i musimy już wracać, żegnając stary gród, kto wie, na jak długo, może niektórzy powiedzą mu dowidzenia—kto wie.

Trzeba przyznać, że Wilno ma wygląd miasta zupełnie polskiego i tem bardziej śmieszne wydają się pretensje zwal-demarasiałych lituwasów do rdzennie polskiego miasta. Tak mile odbyta wycieczka wywarła na nas ogromne wrażenie i potwierdziła słowa Wincentego Pola: „Wyleć orłem z twego gniazda miłać będzie taka jazda: spojrzeć z góry na twe ziemie i rodzinne twoje plemię“.

„Spółka“.

Stulecie kolei żelaznej.

(1830 ¹⁵/_{IX} 1930)

Dotychczas wysiłek ludzki nie dał równie genialnego wynalazku, któryby w swych skutkach dla cywilizacji mógł dorównać znaczeniu kolei.

Dla stworzenia tak potężnych i doskonałych środków komunikacji, musiano połączyć we wspólnym wysiłku różne gałęzie wiedzy ludzkiej, a przedewszystkiem: fizykę, geologię, geografję, technikę, budownictwo, ekonomję polityczną, prawo. Zadne urządzenie na kuli ziemskiej nie kosztowało tyle pracy, energii i pieniędzy, ile właśnie urządzenie kolei, i dlatego zysk ostatniego stulecia przeszedł wszelkie najśmielsze oczekiwania. Rozwój cywilizacji został przyspieszony, a jej zdobycze stały się dostępne dla wszystkich warstw ludzkości całej kuli ziemskiej.

Po wynalezieniu druku, wynalazek lokomotywy okazał się największym czynnikiem cywilizacji. Przestrzenie zmalały i stały się dostępne dla pochodów kultury europejskiej, noszącej nieobliczalny w skutkach postęp we wszystkich dziedzinach życia.

Przez tysiące lat ośrodki ludzkie grupowały się wyłącznie przy drogach wodnych ze względu na dogodność komunikacji, a całe olbrzymie przestrzenie, oddalone od nich, leżały nieotkryte, nie wykorzystane. Dopiero wprowadzenie kolei decyduje o zmianie ich na środowiska życia i przemysłu. Współczesne państwo, czyto ze względów gospodarczych, czyto kulturalnych, czyto względów obrony kraju, bez kolei istnieć nie może.

Uprzytomniwszy sobie wielkie znaczenie kolei dla ludzkości, warto przypomnieć moment, w którym rozpoczęły one swój zwycięski pochód.

Twórcą pierwszej kolei był Jerzy Stefenson (ur. 1781 zm. 1838). Stefenson nie był ani inżynierem, ani zawodowym technikiem, był samoukiem i własnym wysiłkiem niezłomnym doszedł do założenia pierwszej kolei. On, nie tylko skonstruował lokomotywę zdatną do użytku kolei, lecz także zastosował pracę lokomotywy, zrozumiał znaczenie szyn i wozów i pierwszy wykazał, że tylko na równej płaszczyźnie mogą być ułożone szyny zdatne do użytku pociągów. Stefenson orjentował się wyśmienicie, jak wielkie rezultaty może dać urządzenie transportowe, oparte na współdziałaniu szyn i lokomotywy i w swym genialnym umyśle powiedział, że system ten będzie zastosowany na tysiącach kilometrów i że zostaną uruchomione krocie lokomotyw i wozów.

W roku 1821 parlament angielski udziela pierwszego zezwolenia na wybudowanie toru między Darlington a Stecton. Miał on służyć dla powozów, ciągniętych końmi. Na wiadomość o tem zgłasza się do towarzystwa, które otrzymało koncesję, inżynier Pease i podejmuje się puszczania po tym torze lokomotywy Stefensona, którego sprowadza i z którym zawiera spółkę budowy lokomotyw. Pease obiecuje siłę pociągową każdej lokomotywy równą sile 50 koni.

Dnia 27 sierpnia 1825 roku zostaje puszczony z Darlington pierwszy pociąg. Składa się on z lokomotywy, 12 wozów wiozących węgiel i mąkę, wozu z zaproszonymi na tę uroczystość gośćmi i administracją oraz z 20 platform, na których znajdowało się 450 osób. Tłumy ludności z zapartym tchem obserwowały to zjawisko. Wielu przepowiadało, że ta „podróżująca maszyna“ rychło wyleci w powietrze. Obciążenie pociągu wynosiło 90 tonn. Prasa dla tego faktu jest pełna podziwu i między innemi zaznacza, „że maszyna ciągnęła sznur wagonów, a szybkość była nadzwyczajna, bo wynosiła 20 mil na godz.“ Przy wjeździe do Stecton okazało się, że pasażerów było już 600, a zatem około 150, przemógłszy obawy i przesady i pomimo „nadzwyczajnej szybkości maszyny“, doczepiło się. Więc już pierwszy pociąg miał pasażerów „na gapę“.

Pomimo, że skutki tego wydarzenia były zapewnione, to jednak jeszcze pewien czas na linii tej wozy były ciągnięte końmi, komunikacja nie była regularna, a stosunek podróży do kolei nie był ujęty w odpowiednie przepisy.

Akcja wprowadzenia nowego środka lokomocji natrafia na opór, szczególnie ze strony wielu lordów, w wypadku, kiedy chodziło o uzyskanie od parlamentu prawa na wybudowanie toru Liwerpool—Manchester. Po pierwszym rozpatrzeniu projekt odrzucono większością 19 głosów. Lord Szaak

Koffin dowodzi, „że brzydko będzie patrzeć przez okno na kolej”, „wreszcie co się stanie z kuczerami, końmi“. W rezultacie Stefenson zostaje przekazany władzom sądowym, które zapytują go, „czy czasem nie jest obcokrajowcem“, „czy stan zdrowia jego jest dobry, czy nie cierpi na roztrój nerwowy“, „co może zdarzyć się, jeżeli krowa znajdzie się na szynach i t. p.“. Stefenson nie wiedział, co ma odpowiedzieć, ale zato wyjaśnił, że szybkość lokomotywy ma wynosić 16 mil *) na godz., na co sędzia Adlerson z powagą zawyrokował, „że podsądny jest głupi i niespełna rozumu“.

Jednak dzięki protekcji przyjaciół w końcu roku 1825 Stefenson otrzymuje zezwolenie na budowę kolei, której długość ma wynosić 52 km.; obecnie koleje całej kuli ziemskiej wynoszą 1.230.000 km.

Budowa trwa 5 lat; zniwelowano teren, wybudowano 1 tunel i 63 mosty. W dniu otwarcia kolej posiadała 8 lokomotyw, a przewóz dzienny obliczono na 600 osób z szybkością 46 km. na godz. Zostaje rozplakutowany pierwszy regulamin kolejowy, zawierający jak i nam współczesne, paragraf, „że każdy kto zapłaci, ma prawo korzystać z kolei“. Na kolei wszyscy obywatele odrazu znaleźli równouprawnienie.

W dniu 15 września 1830 roku nastąpiło otwarcie regularnej komunikacji, pierwszy puszczonego pociąg odpowiadał już pojęciom pociągu obecnego. Dla utrzymania porządku, z powodu wielkich tłumów widzów, do pomocy policji zostało wezwane wojsko. Przed tunelem lokomotywa została odczepiona i sama przeszła na drugą stronę, „ażeby nie zaszkodzić dymem pasażerom“, wagony zaś przeciągnięto zapomocą lin.

Zdarzył się wtedy pierwszy nieszczęśliwy wypadek: przy pompowaniu wody został zmiażdżony jeden z założycieli kolei poseł Huskisson.

Stefenson stał się najpopularniejszą osobistością w Anglii.

Data 15 września 1830 roku jest uznana za określającą początek regularnej eksploatacji kolei. 15 września b. r. minęło sto lat od tego wydarzenia.

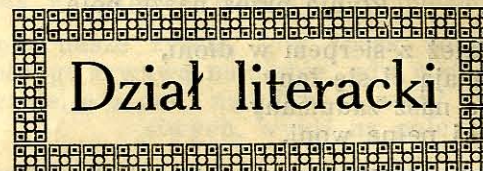
Sto lat. Nie zmarnowanych.

W tym okresie kolosalnie rozwinęła się nauka, technika, elektryczność, radio, lotnictwo i wszystkie inne dziedziny zdobyczy ludzkiej i idee, j. np. idea zbliżenia gospodarczego i politycznego narodów, a wszędzie kolej odgrywa wielką rolę.

*) Mila ang. = 1,6 km.

I dlatego spoglądamy z prawdziwym, uznaniem i wdzięcznością na pracowników kolejowych, służących dla dobra ludzkości, i wspominamy także z wdzięcznością tych, którzy na przestrzeni wieku poświęcili swoje zdolności, zdrowie, pracę, a nieraz i życie, w służbie kolei lub też dla jej udoskonalenia.

Jastrzębski.



Dział literacki

Nowy rok szkolny.

Nowy rok szkolny—:

Do pracy, znów do pracy!

Przed nami dziś świat nową ukazuje dal,

Więc śmiało naprzód—my młodzi, my junacy,

Dziś z nową wiarą, z nową siłą

Ruszamy w dal!

Może nas w dali

Czekają burz zawieje?...

Hej, myśmy przecież młodzi, pierś nasza pełna sił,

Przetrwamy noc, a kiedy już zadnieje

To znów do celu pójdziem śmiało

Nim starczy sił!

Nowy rok szkolny—:

Nowe nieznane życie...

Podajmy dłoń na chwilę przyszłych burz,

By o jutrzejszym, wyśnionym przez nas świecie

Rozpalić hartem swego ducha

Blask nowych zórz.

Żywilla.

Lato.

Hej, Lato ukochane,
Gorące, znojne, Lato
Tak strojnie i bogato,
Tysiącem barw ubrane!

Wianek na twojem czole
Z dojrzałych kłosów zboża,
Twa postać smukła, hoża,
Płynie przez nasze pole.

I idzień z sierpem w dłoni,
Kłaniają ci się łany
I las nasz zadumany
I łąki pełne woni.

W złocistych blaskach słońca,
Jak tęcza idziesz boża!
Gdzie drogi i bezdroża,
Od końca ziem do końca.

Jagienka.

Marzenie.

Gdy cieniem powieję od boru,
A księżyc swe blaski rozpali,
Wśród ciszy letniego wieczoru
Marzenie nadpływa z oddali...

Uroczę, jak baśnie tęczowe,
Z za rzek, z za gór zjawą nadpłynię...
Gdy zgasną promienie różowe,
Srebrzystą swą przedzę rozwinie...

I duszę wnet ludzką omami
W swe przedzę owinie ją złudne,
Nadpływa z sinemi wraz mgłami
I wizerunek unosi przecudne...

A księżyc gdy blady się schowa,
Gdy niebo blask zorzy rozświeci,
Cud pierzcha, jak zjawą tęczową,
W zaświaty dalekie — leci...

Żywilla.

Wśród zbóż.

Żywilla.

Czy znasz Ty dźwięk kłosów żytnich, trącanych w cichy
wieczór lipcowy przez wiatr psotny i pachnący?

Czy słyszałeś tę pieśń ich wspaniałą, czy znasz jej treść?...

Czy wiesz, o czym śpiewa łan zbóż dojrzałych, łan pło-
woty, skąpany w purpurowym blasku zachodzącego słońca?...

Wyjdź na pola nasze żytnie, gdy blask zorzy wieczornej
rozpali się pożogą krwawą na niebie, gdy widnokrąg zwolna
ciemnieć zacznie, a z dali nadpłyną tumany mgieł liljowo-
siwych, wyjdź na pole nasze żytnie!...

Miedziami—ścieżkami idź w dal, wśród szumnych, szumnych
pól!...

Chwieje się przed Tobą topiel złota, rozkołysana przez lekkie
podmuchy wiatru, chwieje się w dziwnym rytmie...

Złoto, złoto płynne, sypkie, roztoczyło się u Twoich stóp,
rozeszło Ci kobierzec przepyszny, bezcenny...

Skierowałeś oczy swe w dal, oczy barw przepychem zachwy-
cone, daleko, gdzie daleko, gdzie kona blask pól złoto-
krwawych, przysypanych popiołem zmierzchu, przechodząc
w melancholijny ton fioletowy, siwy, aż zwolna wsiąka
w mgłę, snującą się u brzegów szmaragdowo-czarnego lasu...

Przebogata skala kolorów roztoczyła swe czary przed Tobą,
pojąc oczy Twoje zachwytem niezmiernym...

Miedziami, wijącemi się nakształt wstęg zielonych śród złota
łanów, miedziami, tkanami kiściami rumianków gwiazdzistych
i dziewann złotych, pachnących, idź w dal i słuchaj!...

Słyszysz?... Oto leciutki, jak tchnienie śpiącego dziecka,
wietrzyk uderzył w drzemiącą toń złotą...

Kłosa złote, żytnie dźwigają swe ciężkie dojrzałe głowy
i z dźwiękiem uderzają o siebie...

Szumi wokoło Ciebie ta złota, płynna topiel zboża, śpiewa
jakiś wielki, święty hymn...

Śpiewają coś cicho, śpiewają coś szmerem bezsłownym kłosa,
skąpane w złotej powodzi blasków zorzy wieczornej,

Śpiewają hymn dziękczynny ziemi kłosy dojrzałe, kłosy,
które jutro legną pod błyskiem sierpa stalowego, aby dać
Ci chleb—aby spełnić swe święte przeznaczenie...

Płynie polami wielka, odwieczna pieśń, pieśń zbóż dojrzałych,
potężna pieśń miłości...

...Czujesz, jak serce Ci rośnie, gdy słuchasz tej pieśni bez-
słownej, rośnie w bezbrzeż ogromną...

Jakaś dziwna, rzewliwa słodycz duszę Twą przepełnia, jakieś
nowe uczucie budzić się zaczyna w głębi przepełnionego
szczęściem serca...

Paśćbyś chciał na tę miedzę zieloną, przytulić płonące skro-
nie do kwiatów pachnących i kłosów złocistych, aby zetrzeć
niemi łzy wielkie, łzy tej bezbrzeżnej radości, które płyną
Ci perłami po twarzy...

...Cisza jest wtedy w Tobie, cisza przemożna...

Czujesz zapach kwiatów, na miedzy polnej rosnących, widzisz
pożogę zorzy wieczornej i słyszysz szept zbóż wokoło...

Wyciągasz ramiona... Światbyś ująć chciał cały, cały świat,
bo budzi Ci się w serca głębi świadomość, że kochasz tę
ziemię Twoją ojcystą miłością wielką, świętą, nad którą
niema nic szlachetniejszego na ziemi...

I dobrze Ci jest wśród pól sennych, dobrze, jak nigdzie
nie będzie...

Zdaje Ci się, żeś świat cały posiadał, a tyś go tylko objął
miłowaniem największym, serdecznym...

Miedzami zielonemi idź w dal, gdy zorza rzuca ostatnie swe
blaski krwawo na ziemię wyłożoną topielą łanów dojrzewa-
jącego zboża, idź miedzami, gdy zmrok siwym popiołem po-
kryje świat wokoło, a wiatr lekki rozkołysze niwę pławą...

Miedzami idź w dal wśród pól sennych, rozkołysanych zbóż,
wsluchaj się w pieśń, płynącą od Twoich stóp, zrozum ją,
a nauczy ona Ciebie miłości Twojej ziemi, przesiąkniętej krwią
ojców i braci, Twojej ziemi własnej, ojcystej...



Kącik Dla Najmłodszych

Kochani Najmłodsi Czytelnicy!

Niewiadomo, jak i kiedy minęły wakacje, i oto znowu
zaczęliśmy pracę, może ciężką i trudną, ale miłą.

Znowu wesoło odzywają się drzwi szkoły, jakby mówiły
za każdym swoim ruchem: „Witajcie! Witajcie!“ Witają Was
mury szkolne. Witam też Was i ja i bardzo, bardzo się cieszę,
że spotykamy się znowu i znowu cały rok będziemy razem. Tylko
ciekawa jestem, jak spędziliście wakacje? Napewno cudownie!
Niektórzy z was pisali do mnie o swoich wrażeniach na let-
niskach. Dziękuję Wam bardzo, a szczególnie Tamarze O.

Pisziesz do mnie, Tamaro, że chciałabyś, abym Ci napi-
sała wierszyk o Dzisence, o Twojej „orzechowej“ alejce. Zbyt
mało o nich jednak wiem, żebym mogła coś pisać. Opisz mi
jednak dokładnie, jak wygląda Dzisenka, czy jest szeroka
i głęboka, czy woda w niej jasna, czy ciemna, a potem Ci
napiszę o tem wierszyk.

Mam znowu prośbę do Ciebie: może pamiętasz jakieś
dziwne a piękne opowiadania o tamtych stronach, lub jakąś
ciekawą bajkę? Napisz mi ją i przyślij, bo się bardzo tem
interesuję. A może i inni Czytelnicy mają coś ciekawego do
opowiadania Cioci?

Czekam z niecierpliwością wiadomości od Was. W no-
wym roku szkolnym wiele będzie spraw, które interesują
i Was i mnie. Piszcie więc o nich, a może w niektórych
sprawach mogłaby Wam wasza stara Ciotka coś poradzić.
Teraz żegnam Was do następnego „Głosu“ i życzę powo-
dzenia w pracy.

Wasza

Ciocia-Klocia.



Bal u Pani Żaby.

— U Żaby bal, u Żaby bal —
Szła wieść na wszystkie strony
Wzbudzając radość, czasem żal
W tym, co był nieproszony.

Krewnych, sąsiadów wielka moc
Zebrała się już w rowie,
A jak tam było — z ludzi nikt
Napewno się nie dowie.

Muzyka Świerszczy grała im,
Grały Pasikoniki,
A trawy też szumiały wciąż
Do wtóru cud—muzyki.

I za parami pary szły:
Pan Żaba ze swą żoną,
Mysz z Myszką, Słownik również szedł
Ze swoją narzeczoną.

I tak tańczyli, że aż las
Z podziwu zmilkł i tylko
Czasami szepnie, ciesząc się
Radości stworzeń chwilą.

Po tańcach Żaba prosi wnet
Do stołu swoich gości.
(Stół był na starym sosny pniu
W bok chaty Żabiej mości).

I jedli goście, pili też,
Śpiewali i tańczyli
I prawie aż do świtu noc
Króciutką się bawili.

A kiedy już jutrzeński blask
Zróżowił niebo całe,
Stanęli i poczęli hymn
Na Bożą śpiewać chwałę.

Dla pracy porzucili wnet
Zabawy tej powaby —
I tylko w koło szumiał las:
— Był bal u pani Żaby — ...

CIOCIA—KLOCIA.

KRONIKA.

Z gimnazjum Żeńskiego.

Spowiedź. Dn. 10 września
b. r. uczennice gimnazjum od-
były spowiedź i przystąpiły do
Komunji Św.

Z „Bratniej Pomocy“. Dn.
17 b. m. odbyło się walne ze-
branie członkiń „Br. Pom.“ Ob-
rano nowy zarząd, przyczem
w skład jego weszły: kol. L. Omiel-
jańczykówna, H. Wolterówna,
R. Krynicka, W. Ulaczykówna,
Ł. Brzostowska, L. Chlebcewi-
czówna, H. Iwanicka, H. Żylińska,
J. Zajkowska, L. Ostaszewska,
W. Podbereska.

Z „Koła Sportowego“. Dn.
19 b. m. odbyło się walne ze-
branie członkiń „Koła“. Obrano
nowy zarząd, w skład którego
weszły: kol. W. Kramarzówna,
K. Guszczówna, H. Iwanicka,
Z. Pietuchówna, H. Żylińska, H.
Senderacka i J. Sobocińska.

Dn. 25 b. m. sekcja kolarska
„Koła“ urządziła wycieczkę ro-
werami do Glinek, dn. 27 b. m.
nad Narew.

Z gimn. im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Z harcerstwa. 5-ta Drużyna
harcerska im. T. Kościuszki zor-
ganizowała dla swych młodszych
druhów obóz tygodniowy od 23
do 30 czerwca r. b. pod Dzi-
kiem nad rzeką Supraślą. Na

obozie odbyła się uroczystość
przyrzeczenia harcerskiego, które
złożyło 7 druhów. Komendantem
obozu był druh Kozłowski Adolf.

Ofiara. Dnia 28.VI. b. r. ma-
turzyści naszego gimnazjum zło-
żyli na rzecz Koła L.O.P.P. № 3
100 złotych zamiast urządzenia
tradycyjnej uczyt pożegnalnej
maturzystów.

**Rozpoczęcie roku szkol-
nego.** Dnia 2.IX b. r. gimnazjum
nasze rozpoczęło uroczystą mszą
w kościele farnym nowy rok
szkolny 1930—1931.

**Walne zebranie członków
L. O. P. P. i S. U.** Dnia 25.IX
b. r. odbyło się walne zebranie
członków L. O. P. P. i S. U.
Został odczytany protokół zesze-
łego walnego zebrania i sprawo-
zdanie z działalności koła, po-
czem przystąpiono do wyboru
nowego zarządu, do którego
weszli koledzy: Wroczyński Leon,
Piotrowski Stanisław, Fomin Leon,
Wasilewski Alfred, Karpiński
Roman. Do komisji rewizyjnej
weszli: Kamodziński Włodzimierz,
Pankiewicz Tomasz, Dryll Syl-
wester.

W dalszym ciągu odczytano
sprawozdanie z działalności zar-
ządu S. U. i przystąpiono do
wyboru nowego zarządu, do któ-
rego weszli: Zaborowski Jan,
Wilamowski Leopold, Szyszko
Stanisław, Piotrowski Tadeusz,
Skorupski Witold, Sadanowicz
Alfons, Godlewski Albert, Zyl-
berfenig Jerzy. Do komisji re-

wizyjnej weszli: Bogajewski Dy-mitr, Piotrowski Mieczysław, Szulc Jerzy.

Imieniny Dyrektora. Dn. 28.IX b. r. gimnazjum nasze obchodziło uroczystość Imienin Pana Dyrektora Dr. Wacława Kwa-pińskiego. Dostojnemu Soleni-zantowi złożone zostały powin-szowania, poczem odbyła się część koncertowa, w której wziął udział chór gimnazjalny i kwar-tet smyczkowy pod kier. prof. St. Sobierajskiego.

Z gimn. im. kr. Zygmunta Augusta.

Rozpoczęcie roku szkolnego. Dnia 2.IX b. r. uroczy-stem nabożeństwem w kościele farnym rozpoczęliśmy rok szkolny. W podniosłym kazaniu ks. A. Zalewski zachęcił zebraną młodzież do systematycznej pracy szkolnej.

Konferencja wychowaw-cza. Dn. 3.IX b. r. ks. Dyrektor w konferencji z zebraną w auli młodzieżą całego gimnazjum omó-wił obowiązki i zadania, jakie

każdy uczeń względem szkoły mieć powinien.

Spowiedź. Dnia 5 i 6-IX. b. r. uczniowie gimnazjum na-szego przystąpili do spowiedzi i Komunii Św., tradycyjnie od-bywanej każdego roku.

Konferencja rodzicielska. Dn. 7.IX b. r. odbyła się kon-ferencja ks. Dyrektora z rodzi-cami uczniów w sprawie współ-pracy domu ze szkołą.

Odczyt i wystawa prze-ciwalkoholowa. Dn. 13.IX b. r. starsze klasy gimnazjum udały się po trzech lekcjach na odczyt przeciwalkoholowy w lokalu 5-ej szkoły Powszechnej.

Wycieczka do Wilna. Dn. 26.IX b. r. klasa VIII pod kie-rown. p. prof. Z. Krassowskiego, udała się do Wilna na dwudnio-wą wycieczkę celem zwiedzenia Targów Północnych.

II-ga konferencja wychowawcza. Dn. 3.X b. r. odbyła się w auli gimn. druga z rzędu pogadanka wychowawcza ks. Dyrektora. Tematem konferencji były: organizacja pracy domowej i szkolnej ucznia, kwestia higieny i zachowania się ucznia w szkole i poza nią.

Popierajcie L. O. P. P.

oraz

Lige Morską i Rzeczną.

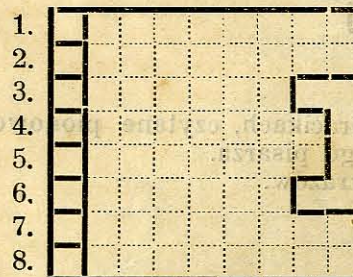
Dział rozrywkowy

Zadanie geograficzne.

3 punkty.

„Hamlet“

Odgadnąć osiem nazw miast, położonych w następują-cych państwach, takich, by pierwsze litery (w oznaczonych kwadracikach) dały nazwę stolicy jednego z tych państw.



Miasta położone

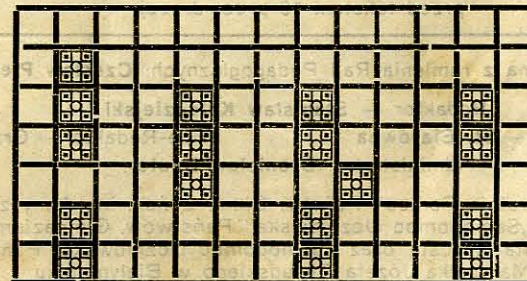
1. w Polsce,
2. „ Holandji,
3. „ Włoszech,
4. „ Bośni,
5. „ Afryce,
6. „ Hiszpanji,
7. „ Anglii,
8. „ Francji.

Zadanie kratkowe.

8 punktów.

T. Piotrowski

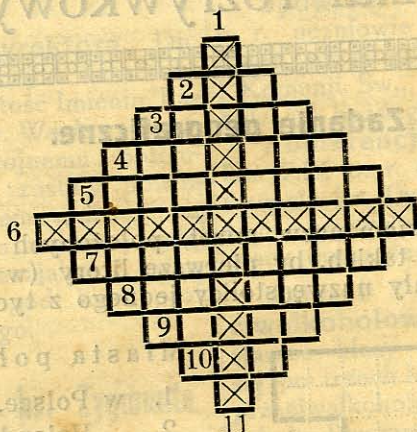
W danej figurze po przeprowadzeniu 4-ch linii piono-wych i 2-ch poziomych otrzymamy wyraz oznaczający część systemu krwionośnego.



Logogryf.

„Homo”

4 punkty.



Litery w oznaczonych kwadracikach, czytane pionowo i poziomo dadzą nazwisko słynnego pisarza.
Znaczenie wyrazów.

1. Spółgłoska
2. Inaczej pokój
3. Zmarły biegacz polski
4. Wał obronny
5. Miasto na Ukrainie
7. Inaczej dowódca
8. Naród nieprzyjazyzny Polsce
9. Część samolotu
10. Część twarzy użyta w II przypadku
11. Spółgłoska.

Cena ogłoszeń: Cała strona 40 zł., pół strony 20 zł., ćwierć strony 10 zł.
przed tekstem 10 proc. drożej.

Opiekun pisma z ramienia Rad Pedagogicznych: **Czesław Pietrasz.**

Redaktor — **Stanisław Kołodziejski**

Wice-Redaktorka — **St. Giarówna**

Wice-Redaktor — **Grz. Łupiński**

Administrator: **Bronisław Dauter.**

Wydawca: „Bratnia Pomoc” Państw. Gimn. Żeńsk. im. Anny z Sapiehów
Jabłonowskiej i „Samopomoc Uczniowska” Państw. Gimnazjum Męskiego
im. króla Zygmunta Augusta oraz „Samopomoc Uczniowska” Państw. Gimn.
im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Białymstoku.